

My, spotkani w Licheniu

Udana prapremiera sztuki Jarosława Jakubowskiego w Teatrze im. Horzycy

Wbrew zapowiedziom, nie oglądamy spektaklu o polskiej religijności. A w każdym razie nie tylko o niej. I nie wada to, lecz zaleta "Licheń Story".

Tytułowe sanktuarium jest wprawdzie miejscem, do którego wszyscy bohaterowie dramatu przybywają, każdy ze swoim psychicznym garbem, ze swoim "jak trwoga, to do Boga". Jednak czynią to z różnych powodów, niekoniecznie przy tym wierząc, że oto w świątyni będą mogli brzemienia się pozbyć, jak cudownie uzdrowieni chromi, którzy zostawili tu stos niepotrzebnych już kul.

Jest tu zatem małżeństwo ze wsi po stracie dziecka (Anna Romanowicz-Kozanecka i Jarosław Felczykowski), jest mężczyzna w sile wieku, który wciąż wadzi się ze zmarłym ojcem, za mało obecnym w młodości syna (Grzegorz Wiśniewski). Przybyli do Lichenia licząc na pomoc? To nie jest pewne. Pana Gminnego zaciągnęła tu żona, osierocony dorosły syn źle wspomina bigoterię niestroniącego od alkoholu ojca.

A jest jeszcze turystka (Jolanta Teska), która przyjechała jedynie zobaczyć kicz w jego wybudowanej sakralnej wersji, i która, jak się okaże, zmaga się z poczuciem pustki w swoim aktywnym życiu. Są wreszcie tutejsi: biskup, który stracił wiarę i na swój sposób szuka odkupienia (Niko Niakas), kucharka, co to była wcześniej tirówką (Anna Magalska-Milczarczyk), dwoje młodych pracowników pielgrzymkowego biznesu, przeraźliwie samotnych i spragnionych uczuć, a jednocześnie tak w tej sferze nieporadnych - parkingowy i dziewczyna kłozetowa (świećni Łukasz Ignasiński i Matylda Podfilipska).

Wśród tych postaci z krwi i kości, w ubraniach przynależnych ich społecznemu statusowi, porusza się zjawą w bieli, owinięta bandażami jak mumia, w spodniach z anielskich piór. W dramacie nazwana Relikwią, tu łączy w sobie kilka postaci. Ową relikwią jest dla bezradnego, zagubionego biskupa. Mistyczką, szczęśliwą w swym uniesieniu - dla turystki z poczuciem jałowości życia. Zmarłym synkiem państwa Gminnych, z którym ojciec wciąż rozmawia. I nieżyjącym ojcem mężczyzny w skórzanej kurtce. Znakomita Maria Kierzkowska w kostiumie białej zjawy subtelными środkami w okamgnieniu przeistacza się z jedenastoletniego chłopca w mężczyznę w sile wieku, by po chwili przemawiać żarliwym głosem Relikwii-mistyczki.

Sztuka jest dziełem dramaturga i poety, spektakl - reżysera a jednocześnie muzyka. To słyszeć. Na tekst ujęty we właściwe poezji kompozycyjne ryzy, składają się przeplatające się strzępy rozmów i monologów (tak przecież słyszy się ludzi w przesuającym się tłumie). Wyciszenia i "kantyleny" - jak niespodziewany liryczny monolog parkingowego - precyzyjnie kontrowane są scenami niezwykle dramatycznymi. Zdarza się dowcip, jak perora biskupa, który tytuły encyklik wymienia niczym łacińskie nazwy zasuszonych w zielniku roślin. Głosy monologujących postaci co jakiś czas łączą się w chóralnym śpiewaniu religijnej pieśni.

Tak też, niczym utwór muzyczny z ostinato, pomyślany jest sceniczny ruch. Postaci suną na kolanach po kilku podestach umieszczonych pod różnymi kątami (oszczędna a wymowna scenografia Justyny Łagowskiej), ten swój pątniczy trud przerywając po to, by na chwilę oddać głos komuś spośród siebie.

Bohaterowie po Licheniu poruszają się na kolanach, na szczęście autor i inscenizator nie. Ludzkie dramaty i ich religijny kontekst widzimy dzięki temu wielowymiarowo. I to - wraz z grą aktorską i świetną konstrukcją dramatu i widowiska - powód, by spektakl zobaczyć.

Mirosława Kruczkiewicz

Nowości nr 55

07-03-2014